

7. WIELKA PRZEMIANA

7. WIELKA PRZEMIANA

Fala gorączki, która owładnęła prawie całą szkołą w Newmarket, spowodowała, że Spurgeon zakończył pierwszy trymestr i na zimowe ferie musiał wrócić do domu. Minęły święta Bożego Narodzenia. Pierwsza niedziela Nowego Roku, 6 styczeń 1850 roku, była zimna i padał śnieg. Z powodu pogody, Spurgeon nie mógł towarzyszyć swojemu ojcu w dziewięćmiłowej drodze do Tollesbury, a także nie mógł pójść do miasta. Tak poprowadzony został do miejsca swego nawrócenia, do pewnej kaplicy, prostych Metodystów na Artillery Street, niedaleko od jego domu na Hythe Hill.

Kaplica ta zbudowana została w 1839 roku, a w 1897 została częściowo przebudowana, jednak zachowała ona swoją strukturę i wyglądała tak, jak za czasów Spurgeona. W ostatnich czasach, nie służyła już ona do nabożeństw, jak zresztą wiele innych kaplic.

Dzisiaj (1962 rok) budynek ten często wynajmowany jest przez młodych chrześcijan w celu przeprowadzenia ewangelicznych zgromadzeń.

Kiedy Spurgeon 11 października 1864 roku w tejże kaplicy wygłaszał kazanie, wskazał na miejsce znajdujące się z lewej strony pod galerią i powiedział: „ W tej ławce wtedy tam siedziałem, kiedy się nawróciłem”. Do końca swego życia, często wskazywał na swoje nagłe nawrócenie i używał tej ławeczki do zobrazowania tego, mówiąc, że nasz stosunek do Boga może w oka mgnieniu, na wieczność, ulec zmianie.

”Już od pierwszego momentu uwierzenia i nawrócenia, zbawiony człowiek jest Bogu bardzo bliski, jest otoczony przez Niego miłością, staje się dziedzicem wszystkiego w Chrystusie i to począwszy od pierwszego dnia, aż do czasu, kiedy zostanie zabrany do nieba, aby być jak Pan i wejść do Jego chwały.”

Spotykałem ludzi, którzy opowiadali o swoim nawróceniu i swoim duchowym życiu w taki sposób, że kiedy tego słuchałem, to w moim sercu czułem obrzydzenie zarówno do tych ludzi, jak i do tego, co mówią. Gdy wspominali o swoich grzechach, to mówili tak, jakby się nimi chwalili i byli z nich dumni. A gdy wspominali o Bogu i Jego miłości, to nie widziałem na ich policzkach łez wdzięczności. Chwaląc siebie, odbierali chwałę Bogu.

Jeśli opowiadamy świadectwo swego nawrócenia, to chciałbym, abyśmy ze smutkiem wspominali stare życie i okazywali wdzięczność i radość, na samą myśl, że niczym nie zasłużyliśmy sobie na zbawienie.

Kiedy zostałem uwolniony od mego grzechu, gdy prowadził mnie Duch Święty, to wiedziałem, co to jest sprawiedliwość Boża. Nieważne, czym był grzech dla innych ludzi, dla mnie był on ciężarem nie do uniesienia. Teraz nie bałem się gehenny, teraz bałem się grzeszyć. Ciągle martwiłem się tym, że nie wystarczająco oddaję chwałę Jego Imieniu. Czułem, że nie uspokoi to mojego sumienia, jeśli w niesprawiedliwy sposób otrzymam przebaczenie. Wtedy nasuwało mi się takie pytanie: „Jak może być Bóg sprawiedliwy, który mnie winnego, usprawiedliwił?”

To pytanie niepokoiło mnie. Nie umiałem na nie znaleźć odpowiedzi. Nigdy bym nie znalazł takiej odpowiedzi, która uspokoiłaby moje sumienie, gdyby nie nauka o pojednaniu. Ona jest dla mnie najlepszym dowodem Boskiej inspiracji Pisma Świętego. Kto by pomyślał, że sprawiedliwy Pan i Władca umarł za niesprawiedliwego rebelianta. To nie jest nauka o ludzkiej mitologii ani marzenie poetyckiej wyobraźni. Ludzie poznali drogę pojednania, ponieważ stała się ona rzeczywistością, nikt by sobie jej nie wymyślił. Sam Bóg ją dla nas przygotował.

Już od wczesnej młodości, słyszałem o Bożym planie zbawienia, poprzez ofiarowanie Pana Jezusa, ale w głębi swojej duszy wciąż nic o tym nie wiedziałem, jakbym urodził się i wychował jak jakiś Hottentot (*przyp.tłum. Hottentot – łatwa w uprawie roślina, sukulent*). Było światło, ale ja byłem ślepy. Potrzebowałem bardzo, aby sam Pan rozjaśnił mi drogę. Doszło to do mnie niczym nowe objawienie, jakbym jeszcze nigdy tego nie czytał w Piśmie, że On stał się ofiarą za grzechy z powodu sprawiedliwości Bożej. Myślę, że ta ofiara, staje się dla każdego nowonarodzonego dziecka Bożego jak nowe objawienie, piękna nauka, że Jezus za mnie umarł.

Kiedy ze strachem zadawałem sobie pytanie, czy istnieje sprawiedliwy Bóg, który może mi przebaczyć, wtedy zrozumiałem i przez wiarę zobaczyłem, że Syn Boży stał się człowiekiem i w swojej osobie, na własnym ciele poniósł moje grzechy na krzyż. Widziałem, jak cała kara spadła na Niego, po to, abym otrzymał wolność i Jego ranami został uzdrowiony. Ponieważ Boży Syn w cudowny i wspaniały sposób wypełnił zakon, poprzez to, że poniósł karę, na którą ja zasłużyłem, dlatego nie policzył mi Bóg moich win. Moja jedyna nadzieja na niebo jest w zbawieniu, które dla grzesznika wykonało się na krzyżu Golgoty. Mocno w to wierzę. Bo w niczym innym, nie ma dla mnie nawet cienia nadziei.

Kiedy znajdowałem się w drodze i szukałem celu, pewnego dnia doszedłem do miejsca, które na zawsze pozostało mi w pamięci. Ponieważ tam zobaczyłem zamordowanego mojego Przyjaciela, najlepszego Przyjaciela, jedyne Przyjaciela. Pochyliwszy się z wielkim smutkiem i przerażeniem przyglądałem się Jemu. Widziałem jak Jego ręce przebite były grubymi żelaznymi gwoździami, także i Jego stopy. Na Jego martwej twarzy namalowane było cierpienie, tak straszne, że nie mogłem na to patrzeć. Jego ciało wycieńczone bólem, czerwone plecy, całe pokryte krwawymi smugami. Dookoła Jego głowy znajdowały się rany; można było rozpoznać, że wywołane one były przez ciernie. Zatrzymałem się, bo bardzo dobrze znałem tego Przyjaciela.

Kiedy tak patrzyłem się na Jego martwe ciało, usłyszałem kroki. Zastanawiałem się, kto to może być. Wsłuchiwałem się dokładnie i stwierdziłem, że morderca musi być bardzo blisko. Było ciemno, a ja po omacku szukałem, aby go znaleźć. Zauważyłem przy tym, że nie mogłem się do niego zbliżyć, chociaż macałem w ciemnościach i czułem, że musiał być bliżej niż na odległość wyciągniętej ręki. Potem położyłem dłoń na mojej piersi. „Teraz cię mam”, powiedziałem. Naprawdę on tam był, był w moim sercu; morderca schował się w moim wnętrzu, mieszkał w zakamarkach mojej duszy. Zacząłem wtedy płakać, ponieważ w obecności mojego zamordowanego Mistrza, ja ukrywałem Jego mordercę, byłem winny. Wiedziałem o tym, kiedy pochyliłem się nad Jego ciałem. Decydującym punktem mojego nawrócenia, było uznanie tego, że ja nie mogłem nic innego zrobić, jak tylko patrzeć na Chrystusa; bo wiedziałem, że wtedy zostanę uratowany.

Ja zawsze należałem do tych, którzy potrafią uważnie słuchać. Nikt nie potrafił tak doskonale słuchać jak ja! Jednak, albo nikt nie potrafił mi tego wystarczająco wytłumaczyć, czego raczej jednak nie przypuszczam, albo byłem duchowo ślepy i głuchy; w każdym razie, dopiero teraz doszła do mnie ta wiadomość, że ja jako grzesznik, nie mogę patrzeć na siebie, ale na Chrystusa – jakbym dopiero pierwszy raz w moim życiu usłyszał tę wiadomość. Czy wcześniej nigdy tego nie czytałem w mojej Biblii? Ależ tak i to bardzo często! Czy mnie wcześniej nie uczono? O tak, ojciec i matka oraz wszyscy inni – jednak było to dla mnie całkiem nowe objawienie, ta „wiera i życie”. Wychowywany byłem po Bożemu, składanie rąk do modlitwy, włożono mi już do kołyski, zasypiałem przy pieśniach chwalcących Boga. Po tym, kiedy werset po wersecie słyszałem Ewangelię, kiedy przyjmowałem pouczenie za pouczeniem, kiedy tu wiele i tam wiele – ale cóż z tego, kiedy Słowo Pana nie trafiało z mocą. Ze mną to było tak, jakbym żył w jednym z plemion centralnej Afryki, do których nigdy nie doszła Ewangelia. Wtedy myślałem sobie, że kaznodzieje, których do tej pory słuchałem, nie nauczali prawdy. Ale kiedy teraz na to patrzę, to myślę, że ja już nie raz słyszałem prawdziwą Ewangelię. W momencie, kiedy ją pojąłem, jej przesłanie było tak samo wyraźne i jasne jak wtedy, kiedy nie pojmowałem.

Wtedy słuchałem, ale jakbym nie słyszał. A teraz Duch Święty otworzył moje ucho, aby przesłanie Ewangelii weszło do mojego serca. Kiedy odkryłem co to jest prawdziwa wiara i żyłem nią, wtedy pojawiły się te dwie rzeczy naraz; wierzyłem od tego momentu, kiedy dowiedziałem się co to jest wiara, a zdawało mi się, że jeszcze do tej pory nikt mi tego nie mówił. Teraz jestem zupełnie przekonany, że do moich oczu weszło światło, wcześniej były one zamknięte i nic nie widziały. Żrenica mojej duszy nie reagowała na promień światła.

Nie mogłem uwierzyć, że moje grzechy mogły zostać mi przebaczone. Nie wiem dlaczego, ale myślałem, że jestem niepotrzebny na tym świecie. Byłem pewny, że moje imię nie znajduje się na liście ludzi, za których umarł Jezus. Jeśli Bóg chciałby zbawić tylko mnie, a nie cały świat, to naprawdę bardzo by mnie to

zdziwiło; ale gdyby jednak On zechciał cały świat uratować, a mnie nie, to nie zdziwiłoby mnie to ani trochę, byłoby to dla mnie dokładnie prawidłowe.

Teraz, kiedy dzięki łasce zostałem uratowany, to tak jakby „płonącego wyratowano z ognia”. Myślę, że ci, którym Bóg dał się znaleźć po długim i intensywnym szukaniu, miłują Go bardziej, niż ci, którzy nie musieli Go zbyt długo szukać, tamci więcej mogą powiedzieć o Jego miłości i łasce.

John Bunyan nigdy nie mógłby podzielić się swymi przeżyciami, gdyby nie był przez tak wiele lat nękany przez diabła. Kiedy przeczytałem po raz pierwszy „Wędrowkę pielgrzyma” i gdy zobaczyłem ten ciężar na plecach Chrześcijanina, to naprawdę było mi żal tego człowieka. Przecież on musiał skakać z radości, kiedy został w końcu zdjęty ten straszny ciężar z jego pleców.

Tak było ze mną, kiedy zrzuciłem z moich pleców i mego serca tak długo noszony ciężar moich win.

Wdzięczny jestem Bogu za niejedną dobrą książkę. Ale jeszcze bardziej jestem wdzięczny za Słowo kazane, które usłyszałem – wygłoszone przez biednego, niewykształconego człowieka. Człowieka, który w swojej służbie nie otrzymał żadnego wykształcenia i z pewnością nigdy go nie otrzyma. Człowiek, który w tygodniu zajmował się wykonywaniem prostego zawodu, który posiadał na tyle łaski, aby w tamtą właśnie niedzielę wstać i powiedzieć: „Patrzcie na mnie, wszystkie krańce ziemi, abyście były zbawione ...”

Książki były dobre, jednak ten człowiek był lepszy. Objawione Słowo budziło mnie, ale to, które mnie uratowało było Słowem głoszonym. Od tego czasu głoszenie prawdy nabrało u mnie dużego znaczenia. Kiedy zacząłem martwić się stanem mojej duszy, byłem gotowy zrobić wszystko i stać się wszystkim, byleby tylko Bóg przebaczył mi moje grzechy. Postanowiłem, że w mieście, w którym mieszkałem, będę chodził do różnych miejsc zgromadzeń, na których odbywają się nabożeństwa, mając nadzieję, że w końcu znajdę drogę zbawienia. Jednak długo na daremnie szukałem.

Jeden z kaznodziei głosił o boskiej wszechmocy; słuchałem go chętnie, ale gdzie prawda dla biednego grzesznika, który szuka ratunku? Inny godny podziwu człowiek głosił o zakonie. Ale jaki ma sens, ciągle orać tylko ziemię, która przecież w końcu potrzebuje ziarna? Jeszcze inny był praktycznym kaznodzieją. Jednak wszystko, co mówił, brzmiało jak słowa komendanta, który objaśniał pewnej grupie ludzi - nie mających nóg, manewry do ćwiczeń. Wszyscy ci głosili prawdy, które jedynie kierowane były do ludzi duchowo zorientowanych; ale ja pragnąłem wiedzieć: „ Jak mogę otrzymać przebaczenie moich grzechów?”

Pewnie do dzisiaj chodziłbym zrozpaczony i pogrążony w ciemnościach, gdyby Bóg w swoim miłosierdziu nie zesłał tamtej niedzieli śnieżnej burzy i to akurat wtedy, kiedy byłem w drodze na nabożeństwo. Szukałem schronienia, więc skręciłem w boczną uliczkę i nagle znalazłem się w kaplicy metodystów.

Siedziało tam piętnaście, a może dwadzieścia osób.

O metodystach słyszałem już wcześniej, to że potrafili bardzo głośno śpiewać, tak że głowa bolała. Nie przeszkadzało mi to jednak, ja chciałem tylko usłyszeć o tym, jak mogę się uratować i jeśli od nich bym to usłyszał, to nieważny był dla mnie ból głowy.

Tego ranka, kaznodzieja nie dotarł na nabożeństwo, przypuszczam, że go zasypało. Wreszcie wstał jakiś mizernie wyglądający człowiek i poszedł do przodu, gdzie była kazalnica, aby głosić Słowo. Mężczyzna ten był naprawdę prostym człowiekiem. Trzymał się mocno swego tekstu, ponieważ jak myślę, oprócz tego wersetu, nie miał on za wiele do przekazania. Tym tekstem był werset: „Spójrzcie na mnie, wszystkie krańce ziemi, abyście były zbawione.”

Nawet nie potrafił poprawnie wypowiedzieć tych słów, jednak mi to wcale nie przeszkadzało, nie było to dla mnie aż tak ważne. W Słowach tych jednak była nadzieja.

Mówca tak zaczął:

Moi kochani przyjaciele, w rzeczy samej ten tekst, to bardzo prosty tekst, który mówi „spójrz”. Patrzenie przecież nie boli, ani nie wymaga wielkiego wysiłku. Nie musisz nawet palcem ruszyć, ani twej stopy podnieść. Tylko „patrzeć”.

Człowiek nie musi skończyć uniwersytetu, aby nauczyć się patrzeć. Możesz być prostakiem, ale przecież patrzeć potrafisz. Człowiek nie musi zarabiać tysięcy, żeby mógł widzieć. Każdy człowiek potrafi patrzeć, nawet małe dziecko. Ale co powiada nasz fragment: „patrz na Mnie”. Jednak ... ciągnął dalej swym mocnym Essex-dialektem (*przy.tlum. rodzaj dialektu j.angielskiego*) ...wielu z was wciąż patrzy na siebie, lecz to do niczego nie prowadzi. Patrząc na siebie samych, nie znajdziecie pocieszenia. Niektórzy patrzą na Boga Ojca. Nie, patrzcie bardziej na Niego! Na Jezusa Chrystusa: On mówi „ Patrz na mnie” ...

i w podobny sposób szło dalej - ... Patrz na Mnie, patrz na mój pot wyglądający jak krople krwi. Patrz na Mnie, wiszącego na krzyżu. Patrz na Mnie, zmarłego i pogrzebanego. Patrz na Mnie, zmartwychwstałego. Patrz na Mnie, wstępującego do nieba. Patrz na Mnie, siedzącego po prawicy Ojca... O, biedny grzeszniku, patrz na Mnie! Patrz na Mnie!”

Kiedy człowiek za kazalnica doszedł do tego momentu, skończyły się jego możliwości, po dziesięciu minutach nie miał już nic więcej do powiedzenia. Nagle zobaczył mnie, siedzącego pod galerią. Z pewnością nie było mu trudno zauważyć, wśród tak małej liczby osób, że byłem obcy. Spojrzał na mnie, tak jakby wiedział, co kryje się w moim sercu i powiedział:

„Młody człowieku, nędznie wyglądasz ...” Miał racje, bo tak też wyglądałem, nie byłem jednak przyzwyczajony do tego, aby ktoś tak bezpośrednio z kazalnicy, mówił mi o moim wyglądzie. Trafił w samą dziesiątkę. Potem ciągnął dalej: „... i jeśli nie posłuchasz się tego Słowa, to będziesz wyglądał jeszcze nędzniej – nędzne życie i nędzna śmierć. Ale jeśli teraz, w tym momencie posłuchasz się tego Słowa, to będziesz uratowany.” Potem z wysoko podniesionymi rękoma, tak jak to tylko potrafi prawdziwy metodysta - zawołał: „Młody człowieku, patrz na Jezusa Chrystusa. Patrz! Patrz! Patrz! Nic nie musisz robić, tylko patrzeć, a będziesz żył.”

I nagle zobaczyłem drogę zbawienia. Nie wiem, co on jeszcze potem mówił, nie zważałem już więcej na to, całkowicie napełniony zostałem tylko tą jedną myślą. Dokładnie tak samo było przecież z miedzianym węzłem; gdy został podniesiony, wystarczyło tylko, że ludzie na niego patrzyli i nie umierali. Tak samo stało się i ze mną. Oczekiwałem, że będę musiał pięćdziesiąt różnych rzeczy wykonać, ale gdy usłyszałem słowo: „spójrz”, to stało się ono dla mnie najpiękniejszym słowem na świecie! Ach, jak tylko mogłem wyostrzyć swój wzrok, tak mogłbym patrzeć i patrzeć. Na tym miejscu i w jednym momencie zasłona spadła z moich oczu, ciemność zniknęła, zobaczyłem słońce. Mogłem wstać i z prostą wiarą, tak entuzjastycznie jak metodyści, śpiewać o drogocennej krwi Chrystusa. O, gdyby tak wcześniej ktoś mi o tym powiedział: „Polegaj tylko na Chrystusie, a zostaniesz uratowany.” Teraz doskonale rozumiem Johna Bunyana, który chciał krukom na polu opowiedzieć o swoim nawróceniu. On był tym napełniony, że nie mógł już dłużej tego zatrzymać w sobie.

Nie każdy człowiek potrafi przypomnieć sobie dzień swojego nawrócenia. Ale tak, jak powiedział Richard Knill: „W tym dniu i w tym momencie, każda harfa w niebie zabrzmiała swoim dźwiękiem, ponieważ Richard Knill urodził się na nowo.” Ja także urodziłem się na nowo. Jaka wielka przemiana nastąpiła w czasie, mniej więcej wpół do jedenastej, kiedy byłem w kaplicy, a wpół do pierwszej, kiedy znalazłem się w domu! Przeszedłem z ciemności do światłości, ze śmierci do życia, dzięki temu, że spojrzałem na Jezusa. Zostałem wyzwolony z mojej rozpacz i byłem tak szczęśliwy, że ci, którzy w domu na mnie patrzyli, mówili: „Jakiś cud musiał się wydarzyć.” Nie mogłem już się doczekać, aby im o wszystkim opowiedzieć.

Duch Święty, który uczynił mnie zdolnym, aby uwierzyć, przez wiarę dał mi pokój. Byłem tego pewny, że otrzymałem przebaczenie, tak jak wcześniej byłem tego pewny, że byłem potępiony. Swego potępienia byłem pewien, ponieważ Boże Słowo mi o tym mówiło, a moje sumienie to potwierdzało. Ale kiedy Pan usprawiedliwił mnie, również tak samo mocno byłem tego pewny, bo te same rzeczy poświadczały mi o tym. Tak mówi Pan w Piśmie Świętym: „Kto w Niego wierzy, nie będzie potępiony”, moje sumienie świadczyło mi i uwierzyłem, że Bóg mi przebaczył i jest sprawiedliwy. Duch Święty poświadczał mi, a także moje sumienie, tak, że jedno i drugie było zgodne.

Skąd człowiek wie, że zostały mu przebaczone grzechy? Jest taki fragment, który mówi: „Uwierz w Pana Jezusa Chrystusa, a będziesz zbawiony.”

Ja uwierzyłem, byłoby więc nie logiczne, gdybym nie był uratowany. „Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny” - powiedział Jezus w Ewangelii Jana. Ja wierzę w Jezusa, czy absurdem jest wierzyć, że otrzymałem wieczne życie? Paweł powiedział: „Przeto teraz nie ma żadnego potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie.” „Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa.” Jeśli moją ufność pokładałem całkowicie w Chrystusie, to czy nie bardziej absurdalnym jest brak pokoju, niż napełnienie niewysłowioną radością? Dusza chwyta się Bożego Słowa, jeśli wie, że jej ratunkiem jest potrzeba konsekwentnej wiary.

Hańbą było dla mnie to, co teraz powiem, mianowicie, że Jezus stał się dopiero wtedy moim Zbawicielem, kiedy zobaczyłem, że sam swoim wysiłkiem nic nie osiągnę; byłem skończony. Surowe prawo wykończyło mnie, dlatego tak bardzo ciągnęło mnie do tego Jedyne. Pragnąłem tylko jednego - Boskiego Wykupiciela, tego, który wziął moją winę na siebie, który zamiast mnie stał się przekleństwem; który poniósł śmierć, na którą ja zasłużyłem, który zmartwychwstał, który obdarował mnie swoim życiem. Dokładnie takiego Zbawiciela chciałem, który w Słowie stał przede mną, właśnie takiego i żadnego innego.

Pozwólcie, że złożę moje osobiste świadectwo o tym co widziałem, co usłyszały moje uszy i co czuło moje serce:

Jezus Chrystus jest Jednorodzoną Synem Ojca. On jest Bogiem, ponieważ uczynił dla mnie to, co jedynie Bóg uczynić może: On stopił moje twarde jak diament serce, On zerwał stalowy łańcuch, On odryglował żelazne zawory więziennej bramy. To On zamienił mój płacz w śmiech, a moją rozpacz w radość, to On wyprowadził mnie z niewoli i napełnił moje serce niewysłowioną radością.

Niech inni myślą sobie co chcą – dla mnie liczy się tylko On – Jednorodzony Syn Ojca – błogosławione niechaj będzie Jego Święte Imię!

Teraz zaświadczę wam o tym, że On jest pełen łaski. Jeśli by tak nie było, to nigdy nie doświadczyłbym Jego chwały. Byłem pełen grzechu, przeklęty, ponieważ w Niego nie wierzyłem. Kiedy nie chciałem do Niego przyjść - On pociągał mnie do siebie, kiedy opierałem się – to On jeszcze bardziej ciągnął mnie do siebie. Kiedy w końcu cały drżący stanąłem przed tronem Jego łaski, powiedział do mnie: „Przebaczone zostały ci wszystkie twoje grzechy, bądź dobrej myśli!”. Wzgardzony przez ludzi – ale ja poświadczam: On jest pełen łaski. Zaświadczam wam, że w Nim jest prawda. Jego obietnice są prawdziwe. Jeszcze nikt się na Nim nie zawiódł, On nikogo nie zostawił. Ze wstydem przyznaję się, że często wątpiłem w Niego, ale On mnie nie zostawił. Wszystkie Jego obietnice są „tak” i Amen. Zaświadczam wam, że żaden sługa nie ma takiego Pana jak ja; żaden brat nie ma takiego brata, jakim On jest dla mnie, nikt nie ma takiego oblubieńca jakiego ma moja dusza. Żaden grzesznik nie ma lepszego zbawiciela, żaden wojownik lepszego trenera, żaden smucący się nie ma lepszego pocieszyciela - niż ja mam w Chrystusie. On jest moim bogactwem w biedzie, On jest moją gwiazdą w nocy, a w dzień jest moim słońcem. Przez wiarę zrozumiałem, że Boży Syn uratował mnie swoją własną krwią, i że to On wyciągnął mnie z ciemności i rozpacz, postawił mnie na skalistym gruncie. On umarł za mnie. On jest korzeniem wszelkiej radości. On oczyścił mnie swoją drogocenną krwią; On przyodział mnie swoją sprawiedliwością, On otulił mnie płaszczem swojej cnoty. On chroni mnie tu na ziemi przed upadkiem i pożądliwościami, to On poszedł przygotować mi tam w niebie mieszkanie i koronę wiecznej radości. Mógłbym jeszcze więcej o Nim powiedzieć.

Podzielałam pogląd Lutra i Kalwina, że całe sedno Ewangelii zawiera się w jednym słowie „zastąpienie”. Człowieka zastąpił Chrystus. Jeśli dobrze zrozumiałem Ewangelię to jest to tak: zasłużyłem sobie tylko na wieczne potępienie. Jedynym powodem, dla którego ja nie pójdę na wieczne potępienie, jest to, że zamiast mnie Chrystus został ukarany i nie ma potrzeby, aby jeszcze raz karać. Z drugiej strony wiem, że nie mogłbym pójść do nieba, gdybym nie został całkowicie usprawiedliwiony. Jedno jest pewne, że sam z siebie nie mogłem być sprawiedliwy, ponieważ codziennie grzeszyłem. Ale teraz Chrystus dał mi swoją doskonałą sprawiedliwość i powiedział: „Biedny grzeszniku, oto daję ci moją sprawiedliwość, przyodziej się w nią, abyś mógł stanąć przed Bogiem, jakbyś był mną, a ja stanę przed Bogiem jako grzesznik. Ja chcę cierpieć i ponieść karę za grzesznika, a ty otrzymasz zapłatę za dzieła, które nie ty uczyniłeś, ale które Ja uczyniłem za ciebie.”

Uważam za konieczne, aby grzesznik codziennie przychodził do Chrystusa, tak jak ja to pierwszy raz uczyniłem.

„Nie jesteś święty!”- mówi diabeł. Zgadzam się, nie jestem święty, jestem grzesznikiem, ale po to przyszedł Chrystus na świat, aby ratować grzeszników. Dlatego za wszelką cenę idę do Niego. Innej nadziei nie mam. Patrząc na Niego otrzymuję potrzebną mi wiarę, która mnie napędza, abym zaufał Jego łasce. Słowa, które jako pierwsze poruszyły moją duszę brzmiały: „patrz na Mnie” - one nadal wciąż brzmią w moich uszach, niczym dźwięk trąby. Dzięki tym słowom nawróciłem się i zawsze będę do nich powracał, bo w nich znajduję odnowienie i odświeżenie.